

Wojna czy pokój? – 6

19 lipca 2022

Twarze otchłani śmierci i twarz prawdziwej miłości

Niosę dla Ciebie w zakrwawionych rękach kwiaty miłości, szczęścia i życia. Kocham Cię. Tej krwi nie widać. Jest to krew moich przyjaciół, moich wrogów i moja. Niczym się ta krew nie różni. Nie ma w niej nazw państw, flag, historii, imion, języków, miłości czy idei. Codziennie na wojnie przelewana jest krwawymi rzekami z ludzkich ciał do ziemi, gasząc światło życia, setek, tysiący, milionów i miliardów. Czy tak natura oczyszcza planetę Ziemię z gatunku głupców dla kolejnego gatunku głupców? Uspokajająco byłby wierzyć, że to natura.



Wielokrotnie zmieniali swoją lokalizację wykonując najbardziej niebezpiecznych misje na najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych odcinkach zmieniającego się frontu. Przeważnie otrzymywali rozkaz i w ciągu kilkunastu minut znajdowali się na pokładzie samolotów lub helikopterów, które przerzucał ich w inny rejon konfliktu. Mieli swoje numery i inicjały na nieśmiertelnikach. Zнали tylko swoje imiona. Nic więcej. Nie

mieli nazwisk. Zнали swoje twarze, a najbardziej nieprzeniknione oczy, które zawsze w jakiś sposób były widoczne pośród maskujących kolorów farby na ich twarzach. Rozumieli się bez słów. Wystarczały gesty i krótkie komendy. Działali szybko i bezszelestnie. Pozostawiali po sobie ciała zabitych wrogów i zniszczony sprzęt. Nigdy nie mogli być pojmani. Wiedzieli zbyt wiele i widzieli zbyt dużo. Byli przygotowani na to, co muszą zrobić w takich okolicznościach. Każdy z nich zawsze miał czarną niewielką kulkę wielkości małej pastylki. Była to ostateczność. Przy każdej misji zawsze istniała taka możliwość. Wróg był coraz lepiej wyszkolony i zorganizowany. Posiadał coraz bardziej skuteczne metody rozpoznania i walki.

Początkowo był dumny z każdej udanej misji. Każde zwycięstwo, każda wygrana walka, każdy zniszczony pojazd przeciwnika napawały go dumą i motywowały do kolejnych jeszcze większych poświęceń. Chciał myśleć i myślał, że nie są to ludzie a wrogowie, którzy z całą bezwzględnością zabijają jego rodaków, jego przyjaciół i jego bliskich. Starał się nie postrzegać wrogów jako ludzi, ale jako pewnego rodzaju potwory sterowane przez tyranów, od których należy uwolnić świat, by zakończyć wojnę. Przeciwnik był demonizowany i odczłowieczany na każdym możliwym kroku. Początkowo odczuwał, coś co mógł określić jako wyrównywanie krwawych rachunków, by potem stwierdzić, że nie jest w stanie tak dłużej postrzegać tej wojny. Czasami myślał, że przypomina to coś na kształt morderczych zawodów sportowych w których za wszelką cenę trzeba pokonać przeciwnika. Nawet za cenę swojego życia. Im więcej żołnierzy wroga eliminował, bo takim słowem się posługiwano najczęściej, tym bardziej czuł, że zatracą swoje człowieczeństwo. W tych „niesportowych zawodach” też przyznawano medale. W sporcie otrzymuje się medale za przekraczanie własnych barier w konkrowaniu z przeciwnikiem i własną słabością. Tutaj za zniszczenie i wyeliminowanie jak największej liczby wrogów oraz ich różnego rodzaju niszczycielskich maszyn. Medal na piersi nie czynił w tym przypadku mistrza olimpijskiego. Czynił ekstremalnie

skutecznego zabójcę. O wiele rzadziej ekstremalnie skutecznego ratownika ludzkich istnień.

W czasach pokoju za tylu zabitych ludzi z pewnością byłby stracony albo skazany na miliony lat ciężkiego więzienia. W czasach wojny awansował, otrzymywał jawne i tajne odznaczenia. Cieszył się powszechnym podziwem i szacunkiem. Zastanawiał się czasami kim są naprawdę ci którzy w określonych czasach, na określony korzystny dla nich czas, zawieszają prawa, wartości i człowieczeństwo.

W snach czasami nawiedzała go przerażająca ciemność. Był zawieszony w pustej, nieważkiej przestrzeni. Z żadnej stron nie dochodził do niego żaden promień światła. Żaden dźwięk. Gdziekolwiek nie spojrzał otaczała go otchłań bezkresnego mroku. W którymkolwiek kierunku patrzył zawsze widział mrok. Przez ułamki sekund pojawiały się twarze, by po chwili zniknąć w ciemnościach. Zdawało mu się, że wiele twarzy zawsze patrzy na niego będąc ukrytymi w mroku. Miewał wrażenie, że z każdej strony ta ciemność pragnie go pochłoniąć. Ta ciemność pragnęła być może go uchwycić i rozerwać we wszystkie możliwe strony. Odnosił wrażenie jakby czyjaś życzliwa ręka wyłaniająca się z tej ciemności chciała uchwycić jego dłoń i zaprowadzić go w zupełnie inne miejsce. Budził się nie wiedząc, dlaczego tak pragnie światła i widoku ludzkich twarzy.

Eliminowali żołnierzy wroga wierząc, że przybliży ich to do ostatecznego zwycięstwa nad wrogiem blokiem militarnym. Gdyby ktoś utworzył encyklopedię jak można błyskawicznie uśmiercić lub okaleczyć żołnierzy wroga bez wątplenia mogliby zostać jej głównymi autorami. Taką wiedzę mieli, taką wiedzę rozwijali i taką wiedzę doskonalili. Używali karabinów snajperskich, granatów, min, noży, pistoletów i gołych rąk, gdy zaistniała taka konieczność. Byli doskonale przeszkoleni. Sam potrafił jednym uderzeniem zabić przeciwnika. Używał tej wiedzy i umiejętności. Za każdym razem nie mógł przestać o tym myśleć. Widział, słyszał, czuł i pamiętał. Likwidowanie wrogów z dystansu za pociągnięciem spustu miało nie stanowić takiego

obciążenia a jednak zaczynało coraz bardziej mu ciążyć. Nawet gdy pocisk rozrywał pancerze pojazdów i wszystko ogarniały śmiertelne płomienie nie było to obojętne. Miał wiele razy prawdziwą ludzką krew na rękach. Czasami była to krew żołnierzy jego „drużyny”, a czasami krew wrogów. Czasami ta krew mieszała się na jego rękach podczas jednej misji. By eliminować wrogów bardzo często wystarczyło tylko wycelować i nacisnąć spust. W wielu misjach następowała krótka wymiana ognia. Niewiele było widać, a po pewnym czasie nic też nie było już słychać. Następowała długa martwa cisza, oznaczająca przeważnie wyeliminowanie z walki wszystkich żołnierzy wrogiego bloku militarnego.

Ponosili straty. W „drużynie” pojawiały się lub znikwały twarze, ale w większości przypadków trzon grupy musiał być niezmienny. Musieli być perfekcyjnie zorganizowani. Jeden błąd mógł ich wszystkich kosztować życie. Błąd rozpoznania lub zasadzka mogły na nich wszystkich ściągnąć śmierć w przeciągu kilku sekund lub kilku minut. Otrzymywali informacje w bazie o drużynach, którym się „nie udało”. Zwykle nikt z takiej nieudanej akcji nie wracał żywy. W jednej pułapce na skutek krzyżowego ognia zginęli prawie wszyscy, w ciągu zaledwie kilku minut. Jedna osoba ocalała i stanowiła tak zwany „materiał szkoleniowy”. Tak poznawali coraz bardziej zaawansowane fortele taktyczne wroga.

Informacje jakie nadawano w mediach ukazywały ogromne straty wroga i tworzyły niezłomnych bohaterskich, żołnierzy tego bloku militarnego. Wiedział, że to iluzja tworzona dla ludzi mających nie tracić sensu i woli walki, nie mająca nic wspólnego z makabryczną rzeczywistością. W składzie trzech drużyn w ciągu ostatniego tygodnia zginęło siedmiu ludzi. Byli wyszkoleni, a jednak nie mieli szczęścia. Wszyscy wiedzieli, że każdy z nich może być następny. Pozostały po nich tylko numery w statystykach wojny i numery na nieśmiertelnikach. Rzeczy osobiste i listy pożegnalne przesyłano do rodzin poległych na „polu chwały”. Każdy z nich miał napisany taki list. On też.

Do jedynej osoby jaka mu pozostała na tym świecie.

Eliminowali coraz więcej żołnierzy wroga. Eliminowali coraz więcej wrogich pojazdów i coraz więcej wrogiego sprzętu. Detonowali ładunki niszczące infrastrukturę, pojazdy wroga, a także obiekty oficjalnie określone jako militarne. Kiedyś w bazie miał ukryty notes, w którym szyfrem zapisywał straty jakie zadawali przeciwnikowi. Chciał to pamiętać, chciał być z tego dumny. Po pewnym czasie w notesie była tylko jedna długa linia i jedno nieczytelnie napisane słowo – Koniec. Porwał wszystkie swoje zapiski. Nie odczuwał już dumy ze rozprzestrzeniającego się zniszczenia i śmierci. Widział, coraz więcej martwych żołnierzy wroga, coraz więcej martwych żołnierzy po jego stronie, coraz więcej martwych szklistych patrzących oczu i coraz więcej martwych ludzi. Zniszczenie było wokół niego, a on był jego okrutnym bezlitosnym „narzędziem”.

Wciąż otrzymywali nowe rozkazy. Kolejne nowe rozkazy i kolejne nowe rozkazy. Odczuwał to tak jakby powoli przestawał być człowiekiem. Miał czasami wrażenie, że zanikają w nim ludzkie odruchy i uczucia, by po chwili mogły ponownie powrócić. Był sędzią, ławą przysięgłych i katem. Bez sądu, bez ławy przysięgłych, bez procesu wydawali „wyroki” śmierci na wrogów za pośrednictwem karabinów, min, noży i ręcznych wyrzutni. Było to tak, jak gdyby sama śmierć za pośrednictwem jego przełożonych, wydawała im mordercze rozkazy. Nie wiedział dokładnie, czy to był jego jakiś wewnętrzny sprzeciw, czy też może słowa któregoś z żołnierzy wroga. Jeden z nich umierając wypowiedział ostatnie swoje słowa. Był wtedy bardzo blisko. Dobrze słyszał te słowa – Nie zabijaj. Chwilę potem ten wrogi żołnierz był tylko cyfrą w przerażającej statystyce wojny. Słowa przemijają, ludzie przemijają i zdarzenia przemijają. Tych słów i tego zdarzenia nie mógł wyrzucić z pamięci. Pamiętał i nie mógł zapomnieć. Mimo iż tego człowieka dawno już nie było, jego słowa nieustannie dudniły w jego umyśle. Nie mógł już znaleźć wewnętrznego, iluzorycznego spokoju. Nie

był już w stanie siebie przekonać, że to, co czyni służy czemukolwiek dobremu. Wiedział, że jeżeli nic nie zmieni, to ta droga doprowadzi go do prawdziwej bezkształtnej mrocznej otchłani. Kiedy patrzył w otchłań ona patrzyła w niego. Stawała się dla niego otchłań coraz większa i większa. Niewątpliwie pochłonięłaby go ona bez reszty, gdyby nie fragment nieba jaki znajdował w oczach ukochanej. Musiał się czegoś uchwycić, by nie stracić zmysłów, by nie popaść w obłęd bezkresnego krwawego szaleństwa. Warto znaleźć szalupę ratunkową, która nie pozwoli zatracić się na obłędnym statku szaleństwa i mordu płynącym w kierunku mrocznej bezgranicznej otchłani przeznaczenia.

Coraz bardziej kochał te chwile, kiedy mógł być z niebieskooką księżniczką. Tak czasami nazywał swoją ukochaną. Jej głos, jej oczy, jej uśmiech i jej dotyk stanowiły dla niego prawdziwy niebiański skarb. Czas z nią był niczym przestronne niebieskie niebo, a czas na misjach coraz bardziej jawił się jako mroczne piekło niekończących się morderstw nazywanych eliminacją. Kochał ją najbardziej na świecie i czasami myślał, że mogłaby uleczyć każdego za pomocą tylko swojego głosu i dotyku. Coraz trudniej było mu kochać i nienawidzić. Szczęśliwi ludzie nie zabijają innych i nie myślą, jak robić to coraz lepiej. Wiedział, że w myślach czasami się od niej oddala, bo nie mógł jej powiedzieć wielu różnych rzeczy, a komuś musiał. Czuł coraz większy ciężar. Ciężar czasami trzeba zrzucić, bo inaczej dociśnie on tak mocno człowieka, że życie stanie się bardzo ciężkie. Obawiał się, że takie myśli mogą zmniejszyć jego „sprawność bojową”, a to może skończyć się dla niego tragicznie.

Postanowił, że się jej oświadczy. Mimo wszystko. Życie mija szybko, a szczęście bywa ulotne. Chciał tego i nie chciał już dłużej czekać. Zaplanował cały dzień. Powiedziała mu, że też ma dla niego pewną niespodziankę. Zaprosił ją do restauracji. Oświadczył się trzymając ją za rękę i patrząc w niebiańskie oczy. Była przewidująca i chyba wiedziała już od jakiegoś

czasu, że to zrobi. Usłyszał to magiczne słowo, które uczyniło, go bardzo, bardzo szczęśliwym. Usłyszał od niej, że jest w ciąży i będą mieli dziecko. Był zdumiony, zaskoczony i jednocześnie szczęśliwy. W jednym dniu stał się narzeczoną, przyszłym ojcem i przyszłym mężem. Gdyby teraz otrzymał wiadomość, że ma się stawić w jednostce w ciągu godziny mógłby nie dać rady. Szczęśliwie w tym dniu nie otrzymał takiego wezwania. Wrócili do domu. Przeżyli najpiękniejszy wieczór i noc. Świat zakochanych w sobie ludzi staje się najpiękniejszym światem z możliwych jakie istnieją w tym wszechświecie. Nad ranem otrzymał wiadomość. Kolejna misja. Kolejne rozkazy. Musiał być w bazie w ciągu godziny. Pożegnał się czule z ukochaną. Nie wiedział jak, ale wiedział, że musi zmienić swoje życie. Nie mógł tak dalej żyć. Nie chciał już walczyć. Nie chciał już więcej zabijać. Ale czy śmiertelnie skuteczną i groźną broń, w którą tak wiele zainwestowano ktoś o tak wypuści? To miała być jego ostatnia misja.

Autorstwo: criswhite

Zdjęcie: [Sammy-Sander](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net